

## **DSW 2016. Korniąg Theatre - The Latent Men, butoh i Zbigniew Libera.**

**Korniąg Theatre i „The Latent Men”, czyli opowieść o problemach z męskością i kobiecością, polski wkład w taniec butoh i Zbigniew Libera na białostockiej premierze filmu „Wals” to trzy zupełnie różne spotkania z mniej lub bardziej współczesną sztuką w ramach zakończonych właśnie 31. Dni Sztuki Współczesnej.**

Gdyby „The Latent Men” zobaczył zwykły przechodzień, pewnie pomyślałby, że ma do czynienia ze studenckimi wygłupami, w których dziewczyny po zajęciach zamieniają się w call girls, a chłopcy pozostali na poziomie Chrisa Slatara kreującego nastoletniego DJ-a udającego przed mikrofonem masturbację w kultowym filmie „Więcej czadu!”. Ganiają się po scenie, łapią za to i owo i tak dalej. Jednak kiedy do głosu dochodzi artystyczny głos Jewgienija Korniąga, a na scenie pojawia się wspaniała Swietlana Anikiej, można dać się uwieść narracji autora. „The Latent Men” penetruje bowiem współczesny świat, nicuje archetypy kobiecych i męskich ról, a tak naprawdę ukazuje tęsknotę za miłością.

Wymalowane dominy na obcasach marzą o chłopakach recytujących poezję, czekają na romantyczny pocałunek. Skoro później dojrzewający młodzieńcy na razie nie nauczyli się oddawać dorosłemu życiu symbolizowanemu przez umieszczone nad głową pisuary, dziewczyny, jak to często bywa podczas dojrzewania, same siebie obdarzają pocałunkami. Zaś później, jakby nakręcane przez kolorowe pisemka, ruszają na łowy. Faceci ciągle nie potrafią sprostać rolom, nie bardzo nadają się też do ich zamiany. Nie są dla nich ani wysokie obcasy, ani bycie oparciem w pędzącym na złamanie karku świecie. Wolą uciekać, niż przyjąć na siebie odpowiedzialność. Kiedy symbolicznie umierają, zdaje się że miłość mogłaby ich uleczyć, ale nadmiaru uczuć nie wytrzyma najbardziej spragnione miłości serce. Pęka jak bańka mydlana, podobnie jak pękają mity i stereotypy rodem z pism uczących jak zdobyć i zatrzymać faceta oraz mieć orgazm na zawołanie.

Białoruscy aktorzy dobrze sobie dają radę w scenach zbiorowych, pomysł z brutalnym poszukiwaniem „tego jedyne” przy pomocy lampki do przesłuchań w tym kontekście robi wrażenie, a wspomniana Swietlana Anikiej jak zawsze pokazuje się jako charyzmatyczna aktorka. Prawdopodobnie zobaczymy ją wkrótce w Białymstoku, bo Jewgienij Korniąg właśnie podejmuje współpracę z Agatą Biziuk, a Anikiej do tej pory grała w każdym reżyserowanym przez niego przedstawieniu.

Ostatni dzień Dni Sztuki Współczesnej był także sztuką wyboru, a raczej sztuką znikania. Zaczęło się od premiery filmu Zbigniewa Libery „Walser”. Pomysł podobny do francuskiego Kumulusa z zaginionym plemieniem okazał się być motywem przewodnim 31. edycji. Libera na potrzeby filmu wymyślił nawet specjalny język, jakim posługiwali się aktorzy amatorzy zestawieni z fantastycznym Krzysztofem Stroińskim. To świetny żart z cywilizacji, z odmian kultur i tradycji, a jednocześnie przestroga przed ingerencją w inne kultury i obyczaje. Eksperyment dla pasjonatów kina autorskiego z wizją. Niestety zamiast spotkania z uznanym artystą i obejrzenia filmu opowiadającego o powstawaniu „Walsera” wybrałem propozycję „Desert Rose” TO-EN Butoh Company. I nie zawiodłem się.

Japoński taniec, w którym ciało musi być blisko ziemi, skonfrontowany z ekspresjonizmem i sztuką powojennych Stanów Zjednoczonych okraszony współczesną muzyką bliską brutalnemu techno okazał się być wyjątkową propozycją i jedną z najbliższych idei jaka moim zdaniem jest istotą Dni Sztuki Współczesnej. Wykorzystująca mimikę twarzy, ruch gałek ocznych, język, każdy mięsień, ba, nawet palce u stóp TO-EN przygotowała spektakl inspirowany różą pustyni. Kiedy zmienia suknię z czarnej na krwistą, muzyka zaczyna dudnić, wprawiając w hipnotyzujący rytm, mimo zupełnie innej estetyki tańca, jest w TO-EN mnóstwo zmysłowości, dzikości, ale i szaleństwa, jakie wiąże się z przesadnym kultem piękna. Wielkie usta ociekają śliną, trującym sokiem, a może po prostu żółcią. Nieco za długi, ale oryginalny i łączący różne techniki przekazu i stylistyki artystyczne, spektakl, czyli w moim mniemaniu, podobnie jak praca Cloud Theatre - wyciąg z sztuk godny XXI wieku. Szkoda tylko, że podczas spektaklu obowiązywał całkowity zakaz rejestracji dla celów publicznych. Ale wolę i prawa autorskie artystów należy uszanować. Sala kameralna OiFP, świetnie nagłośniona i z wirtuozerskim oświetleniem była pełna.

Jerzy Doroszkiewicz

Źródło: *Kurier Poranny / Poranny.pl*, 23.05.2016